

*Rok Grunwaldzki na zamku w Malborku*  
Konkurs literacki *Mój Grunwald*

Kategoria I

**MIEJSCE III**

Katarzyna Dmowska

**Dziwny jest ten Wschód...**  
**Ze wspomnień uczestnika wydarzeń 1410 roku.**

Chcesz wiedzieć dziejopisie jak było... Wiele by o tym mówić.

Było piękne lato. Wychodziłem w pole i przyglądałem się falującym łanom zboża. Jak Bóg to wszystko urządził? Genialny Stwórca... Z zachwytem patrzyłem na moją Halszkę, która bawiła się w kąciku łątkami. Kochane dziecko! Rośnie i mądrzeje każdego dnia. Jednak spokój domowego ogniska burzyły doniesienia o bliskiej wojnie z rycerzami zakonnymi. Może nic się nie wydarzy?

Ale stało się. Wojna stała się faktem. Żał mi było opuszczać moją Hankę i malutką Halszkę. Ale cóż, trzeba zostawić ukochaną krakowską ziemię i ruszać.

Podążaliśmy na Wschód. Różnie o Mazurach mówią, że to paganie, że Pana naszego nie wyznają. Ponoć dziwny ten Wschód.

Dotarliśmy na miejsce 5 lipca. Wielu Mazurów się do nas przyłączało. Szczerze wierzyli w Pana Boga Najwyższego. Dobrzy to ludzie, odważni i waleczni. Rycerze zakonni fałszywie o Mazurach mówili, poganami ich nazywając. A tak naprawdę Żmudź zagarnąć chcieli.

Stanęliśmy w lesie, odpoczywaliśmy przed walką. Piękna przyroda Wschodu budziła nas rano. Wilgi i szczygły od rana śpiewały. W południe dziecioty opukiwały stare drzewa. Czasem żmiję można było zobaczyć, wylegającą się na słońcu. Wieczorem w ciszy usłyszeć można było rechotanie żab i ćwierkanie świerszczy. Zapach żywicy rozchodził się po obozowisku, to było cudowne. Wschód nie okazał się dziwny – okazał się piękny. Podziwiałem to wszystko i starałem się nie myśleć o tym, co nas czekało.

W końcu przybył król nasz umiłowany – Władysław. Widziałem go, kiedy wyszedł z namiotu. Miał na sobie czerwony kaftan, kolczugę i szeroki, złoty pas z orłem w

koronie, który błyszczał w słońcu. Wyglądał jak wspaniały bóg wojny. Walczyć pod skrzydłami takiego wodza – to zaszczyt, tak pomyślałem wtedy.

Nadszedł 15 lipca... Szykowaliśmy się do bitwy. Byliśmy pełni sił i wypoczęci. Wiedzieliśmy, co nas czeka, ale myśl, że mamy walczyć za króla, ojczyznę, honor i przyszłość naszych dzieci, dodawała nam odwagi.

Król kazał wyprawić Mszę Świętą za powodzenie wojny i zbawienie tych, którzy polegą. Modliłem się do Pana Naszego o zwycięstwo, ale także o to, abym nie stracił ducha walki i abym mógł powrócić do mojej żony i córeczki. Myślę, że wszyscy modlili się o to samo. Widziałem w oczach rycerzy pokorę, ale też wolę walki.

Zbliżyliśmy się do pola bitwy. Zatrzymaliśmy się w lesie. Czekaliśmy na rozpoczęcie walki. Był ogromny upał. Na niebie było parę chmur, które jednak nie przysłaniały słońca. Wiał silny wiatr, ale nie dawał wytchnienia. Czułem jak pod hełmem spływają mi strugi potu. Podniosłem przyłbicę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Ustawiliśmy się w szeregach. Na samym początku stali sami młodzi rycerze, była to ich pierwsza bitwa. Każdy z nich mocno dzierżył rękojeść miecza, może ze strachu, może z zawziętości. Dalej staliśmy my – kwiat polskiego rycerstwa, zaprawieni w boju wojownicy. Nie mogliśmy się doczekać rozpoczęcia bitwy.

Nagle w naszym kierunku wyruszyli dwaj heroldowie, pędzili na koniach jak dwa białe ptaki. Byli bardzo dumni i butni. Zarzucili królowi tchórzostwo, że kryje się w lasach z wojskami. Przywieźli też ze sobą dwa nagie miecze. Myślałem, że król przebije pyszałków tymi mieczami, a on ze spokojem przyjął je na znak zwycięstwa. Spojrzałem w kierunku wojsk zakonu i ich sprzymierzeńców. Było ich tam całe morze. Widziałem powiewające na wietrze białe płaszcze z czarnymi krzyżami i pawie czuby na hełmach. Pomyślałem, że są świetnie uzbrojeni i wyszkoleni i z pewnością zwyciężą... Ale z drugiej strony, stali w słońcu już kilka godzin, więc musieli być wyczerpani upałem. W głębi duszy dziękowałem naszemu wodzowi, że wybrał miejsce w lesie. Wtem rozległa się pieśń zakonu zagrzewająca do walki. Śpiew zabrzmiał potężnie i powrócił echem w lesie.

My też rozpoczęliśmy pieśń bojową do naszej Najślicniejszej Pani. Pomyślałem wtedy o mojej Hani, o jej złotym warkoczu i jak przez mgłę zobaczyłem twarzyczkę Halszki, była taka jasna i piękna, uśmiechała się do mnie. W tym momencie wszystkim wojownikom – mężom ukazały się w myślach ich ukochane kobiety. Te cudowne obrazy szybko zostały rozmyte przez rozkaz króla: „uderzać!”

Najpierw ruszyła lekka jazda tatarska, wojownicy odziani w skóry i baranice, z drewnianymi tarczami i zakrzywionymi mieczami. Na ich dzikich twarzach i w skośnych oczach widać było nienawiść i pragnienie krwi. Oni z pewnością byli poganami, ale lud to odważny i waleczny.

Teraz czas na oddziały Księcia Witolda. Przyglądałem się Litwinom, poruszali się szybko i zmiennie niczym rysie na polowaniu, napierali na krzyżaków. Pomyślałem, że nie przejdą i w tej chwili... Jazda lekka zaczęła uchodzić z pola walki. Usłyszałem okrzyki rycerzy naszych: „Tchórze, Pana Najwyższego się nie boicie?!” Wtedy spojrzałam na króla. Nie przejął się ucieczką Litwinów. Siedział wyprostowany na koniu. Zapatrzył się w dal. Było w nim coś majestatycznego i wojowniczego. Teraz już wiem, że ten manewr był zaplanowany. Jogajła to chytry wódz.

Kiedy część oddziałów zakonu udała się w pogoń za Litwinami, król dał znak do ataku. Z lasu wylegli ciężkozbrojni. Ruszyła część chorągwi. Słałem z chorągwią krakowską, na nas jeszcze nie był czas. Nasz dowódca- Zyndram z Maszkowic, nerwowo podkrecał węża i spoglądał na króla w oczekiwaniu.

Patrzyłem w skupieniu na pole walki. Nastawiono kopie, poprawiono miecze w rękach i ruszono po zwycięstwo. Dwa potężne mocarstwa napierały na siebie, zdawało się, że za chwilę zmiażdżą się nawzajem w uścisku śmierci. Minęło zaledwie parę minut, a na ziemi leżało pełno zabitych ludzi, gdzieś leżały miecze z odciętymi od reszty ciała rękami, hełmy z głowami bez tułowia. Cała przestrzeń była wypełniona morzem krwi. I wtedy ruszyliśmy do ataku... Wbiłem się tłum kłębiących się ludzi i zwierząt. Kurz wzbijał się i zaklejał mi oczy i usta. Dusilem się, nie mogłem oddychać. Pot zalewał mi oczy. W uszach miałem przerażające rzenie koni, krzyki ludzi i wrzaski konających. Walczyłem bez opamiętania. Nie ustępowałem nikomu. Czasem uderzałem mieczem na oślepię, gdyż pot i kurz zasłaniały mi oczy.

Nie wiem ile trwała bitwa, ale omdlewałem już ze zmęczenia, nie mogłem utrzymać broni, ręce miałem obolałe i zdrętwiałe. Słyszałem własne serce i piekły mnie wnętrzności. Konałem z pragnienia, myślałem, że to piekło, cierpienie wieczne. Modliłem się do Najświętszej Pani o ocalenie i zwycięstwo.

W końcu odwrót. Dotarłem do lasu resztkami sił, usiadłem pod drzewem.

Zwycięstwo! Cieszyłem się jak dziecko. Zapłakałem. Pomyślałem, że zobaczę moją Hanię i malutką Halszkę. Dziękowałem Jasnej Pani za życie! Zmierzchało już, spojrzałem na pobojuwisko. Widziałem trupy ludzi i koni zastygłe w konwulsjach. W powietrzu unosił się zapach krwi. I ciągle kłębił się kurz.

Zapytałem o nazwę najbliższego sioła. To Grunwald, mówiono.

Tak zakończyła się wielka bitwa pod Grunwaldem na wschodzie. Wschód, który miał być dziwny, okazał się piękny, malowniczy i dał nam zwycięstwo.

Takiej bitwy świat jeszcze nie widział i długo nie zobaczy.

Opisz to wszystko kronikarzu, a opisz dokładnie i pytaj, pókim jeszcze nie taki sędziwy. I daj słowiańskiemu narodowi świadectwo.



ROK GRUNWALDZKI  
NA ZAMKU W MALBORKU